GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 12 | Warszawa, grudzień 1928 r. | CENA 20 GR.



Kobiety! na schyłku życia powiadam Wam, że tylko socjaliści są obrońcami pokrzywdzonych i wyzyskiwanych kobiet.

Socjalizm to wyzwolenie! Stawajcie pod sztandarami, na których jest P. P. S.

U PROGU.

U progu nowego roku!

Jest to dziwna rzecz jak lata mijają! Wloką się dni za dniami, szare, jedne podobne do drugich, mało wesołych, wiele smutnych. Ani się człowiek obejrzy, minął rok i zaczyna się drugi i trzeci. I znowu przychodzi grudzień, pierwsze śniegi, długotrwałe, zimne deszcze, krótkie, coraz krótsze dni, długie wieczory i noce. I wszyscy zaczynamy coraz goręcej tęsknić do Wiosny, do Słońca.

Przychodzi Boże Narodzenie. Święto pamiątek pełne z czasów młodości, święto pełne uroku ze względu na Narodziny Dzieciątka, jakiego drugiego na świecie nie było. Święto dzieci, kolend prastarych, pierwszej gwiazdki na niebie, wieczerzy na sianie, prezentów wzajemnych, i nim się człowiek obejrzał, a już dzień staje się dłuższy i chłop przemyśliwać zaczyna, kiedy rzuci w ledwo odmarzłą rolę pierwsze garści owsa. zacznie się szukanie na niebie pierwszych sznurów ptaków wracających z za morza. Jeszcze chwila i będzie Wiosna. Miną i śniegi, i deszcze mroźne, i długie wieczory niekiedy i o głodzie spędzone. Wraca Słońce. Źródło Życia na ziemi.

***

Lubiłem i lubię spędzać Wigilję z dziećmi. To ich święto. Nikt im tego prawa nie zaprzeczy, nie poda w wątpliwość, nie spróbuje podważyć. Zbliża się szara godzina. Zbierają się dzieci koło fotela, na który mnie sadzają, każą opowiadać. Mało słuchają. W sąsiednim pokoju znajduje się Choinka, od kilku dni z lasu przywieziona. Mamusia ją właśnie przybiera, i zapala. Trwa to długą chwilę. Słychać szept. Dzieci nasłuchują i spoglądają po sobie. Rozkaz był: szukajcie gwiazdki na niebie, jak znajdziecie, wolno wam będzie wejść do pokoju. Dwoje klęczy tedy na stołku koło okna i szuka gwiazdki na niebie. Wydaje im się, że znalazły... Wołają mnie do okna — gwiazdki niema... Wracam na fotel. Mija chwila, wreszcie znalazła się gwiazdka i dzieci hurmem lecą do drzwi.

Otwierają je z łoskotem i zaczyna się szukanie prezentów, które Gwiazdka przyniosła. Siedzę w fotelu i czekam. Wiem, że po chwili jedno po drugiem przyniosą, co znalazły i pochwalą się przedemną. Zaczyna się porównywanie darów.

— Moja gwiazdka najładniejsza! — woła Maniusia.

— Nie, moja — stara się przekrzyczeć Kazik.

— Moja! — bełkocze Duduś.

Niekiedy zaczynają sobie dary wyrywać wzajem. Trwa to chwilę, aż siądzie mi na kolanach jedno, potym drugie i zaczynają przymilać się: opowiedz co o gwiazdce, o tej co na niebie: skąd przyszła, dokąd idzie, dlaczego, czy wszystkie dzieci odwiedza.

Niekiedy, to znaczy bywają Wilje, kiedy się dobrze opowiada i dzieci zasypiają koło mnie, z uśmiechem na usteczkach, ściskając zabawki. Niekiedy nużę je i dają mi do zrozumienia, że moje opowiadanie nie wiele warte. Nieraz zdarzy się, że Kazik nagle zawoła: a dlaczego p. Henryk (słychać Henłyk) nie dostał zabawki — i wnet zaczynają dzielić się ze mną. Kładą mi do ręki konika, bacik, książeczkę, piernik. Kładą i po chwili odbierają, a ja im opowiadam o gwiazdce na niebie, o śniegu i lodzie na szybie, co się także w gwiazdki układa, o gwiazdach, co nad dziećmi czuwają, gdy są grzeczne i o takich co z za chmur wyjść nie chcą, gdy dzieci są niegrzeczne. I o takich co czuwają nad dorosłymi, aby byli dobrzy, poczciwi, szlachetni i o takich, co nie chcą czuwać nad niedobrymi...

Zdarza się, że dzieci rozumieją i bardzo trudne ustępy opowiadania. Zamyślają się nad tem, co słyszą. Nazajutrz pytają jeszcze i każą poraz wtóry opowiadać. Zdarzyło mi się, że w Trzy Króle odwiedził mnie jeden przyjaciel, metalowiec z Pragi i prosił, bym zaszedł do niego i opowiedział o Gwiazdce.

— O jakiej Gwiazdce? — pytam.

— A o tej, coście Kazikowi opowiadali. Dzieci wciąż o tem mówią i męczą

mnie. Ale ja nie wiem, — metalowcom nie gwiazdki po głowach chodzą...

— Mylicie się. Gwiazdki chodzą po głowach wszelakich zawodów. Tylko trzeba gwiazdkę do siebie przywołać i jej od siebie nie puścić.

Spojrzał na mnie, jak się patrzy na warjata.

— Przyjdziecie?

— Przyjdę.

Gadałem im tego wieczoru ze dwie godziny. Nie chcieli puścić, a gospodarz mnie aż odprowadził do domu, na samą Wiejską ulicę. Zrozumiał i wiem, że już Gwiazdki od siebie nie puścił i nie puści. Gwiazdka — nie tylko dzieciom zabawki znosi w noc wigilijną.

Gwiazdka prowadzi i dzieci i dorosłych przez życie całe.

Prowadzi do Szczęścia, do Wolności, do Rozumu, do Wiedzy. Prowadzi do Sprawiedliwości, do Prawdy.

Życzę wam, kochane i kochani czytelnicy a towarzysze u progu Nowego Roku, aby wam w ciągu całego roku, całego życia świeciła. Aby wam zawsze drogę wskazywała ku Dobru, ku Pięknu, ku Prawdzie. Wierzajcie — że znajdziecie ją na niebie przeznaczeń swoich tak samo łatwo, jak znajdują ją dzieci, gdy Mamusia w sąsiedniej izbie drzewko ubiera i zapala.

Henryk Bezmaski.

NIE UDAŁA SIĘ GRA.

Od szeregu miesięcy grupa Jaworowskiego podkopywała się pod fundamenty P. P. S. robiono to systematycznie, powoli, ściśle według rozkazów Moraczewskiego i jego kliki z B. B.

Jesienną sesję sejmową wybrano, jako termin do rozgrywki z demokracją. Zapowiadano daleko idące zmiany w ustroju Polski. Żeby dokonać tak gruntownej przebudowy, trzeba było rozbić, zniszczyć podstawową siłę demokracji, P.P.S.

Tego zdradliwego dzieła podjęło się grono ludzi z warszawskiej organizacji.

Rozpoczęto od wydawania „Przedświtu" za gadzinowe pieniądze. Przypięli sobie zdrajcy pełną chwały nazwę: „Frakcji Rewolucyjnej" i dalejże do rozbijackiej roboty. Obiecywali swoim chlebodawcom, że cały kraj za nimi podąży, że położą P.P.S. na obydwie łopatki. Zniknie więc ostatnia zapora i reakcja będzie mogła dokonać przebudowy ustroju na chwałę klas posiadających. Ludowi założy się obrożę, w usta włoży knebel i będzie spokój w Polsce.

Słodki sen śnili rozłamowcy, jakie przykre przebudzenie.

Możemy już dzisiaj stwierdzić, że „rozłamało się" kilku inteligentów. A więc Jaworowski, Szczypiorski, Praussowa, Szpotański, Lenga, Gorzechowski, Pączek, Smulikowski, Downarowicz, Chudy. Szlachetne towarzystwo połączyło się z różnymi wypędkami z P.P.S. i narobiło szumu co niemiara.

Zjazd w Katowicach miał zcementować tych nowych, pożal się Boże, socjalistów. I znowu się nie udało.

Dobrze określił jeden robociarz całą robotę Jaworowskiego: W każdem miasteczku znają ludzie „swoich złodziei" i oni właśnie ciągną do rozłamowców.

Niema w tej całej sprawie żadnej ideowej roboty, to też żaden szanujący się człowiek do nich nie przystaje. Ale trzeba przecież zrobić ruch w interesie rozłamowym. Pomocną może być tylko bandycka bojówka o bardzo niewyraźnej przeszłości.

Pałką, kastetem, rewolwerem, kijem „umacnia" jaworowszczyzna swoje wpływy. Terorem opanowuje zależnych robotników miejskich, czy w państwowych fabrykach. Na sumienie rozbijaczy pada przelana krew robotników na ulicach Warszawy. Z pokolenia w pokolenie przejdą nazwiska ludzi, którzy zbroczyli ręce w krwi, jako nazwiska zdrady.

Chociaż rozłamowcy rozporządzają pieniędzmi, „robota" nie rozwija się.

Nie pomogą całe kolumny kłamstw w „Przedświcie". Jedna jaskółka nie wró-

ży wiosny, a kilkudziesięciu przywódców nie tworzy armji.

Klasa robotnicza i w miastach i na wsi ze wstrętem, ze zgrozą odwraca się od zdradliwej roboty.

Nie udała się gra, chociaż organizowali ją, zdawało się, „pierwszorzędni kapelmistrze. Zagrali na fałszywą nutę i odpowiedziano im, jak założyli: pogardą i jeszcze raz pogardą.

CZY KATOLIK MOŻE BYĆ SOCJALISTĄ.

Bardzo często różni wrogowie interesów ludu pracującego bałamutnie i kłamliwie głoszą, że katolik, czy katoliczka nie mogą być socjalistami. Wiadomo, że Chrystus urodził się w stajence na słomie a nędza i bieda były jego towarzyszami.

Wiadomo, że całe życie Chrystus gromił bogaczy, wypędzał ich ze świątyni. Mówił swoim uczniom, że: „Raczej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, jak bogacz do królestwa niebieskiego".

Pomocną dłoń podawał biednym, chorym, dzieciom, zbłąkanym duszom — jednem słowem walczył z możnymi ówczesnego świata.

Wiadomo ,że głosił najwznioślejsze hasła miłości bliźniego, sprawiedliwości, równości, braterstwa.

Z tej wielkiej prawdy, za którą ostatecznie umarł męczeńską śmiercią na krzyżu niesłychanie mało przeszło do urzędowej religji.

Dostojnicy różnych wyznań żyją w pałacach, w zbytkach, świetnie ubrani, spożywają dary boże bez pracy, bez troski. Na nędzę, krzywdę ludzką, głód wdów i sierot, na wyzysk pracy bez miłosierdzia głusi i ślepi, gromadzą góry złota.

Idą ręka w rękę z cesarzami, królami, z mocarzami miecza czy pieniądza. Dają tym właśnie, z którymi Chrystus walczył, całe swoje poparcie. Grożą karami wiecznemi piekielnemi tym wszystkim, którzy stają do walki o sprawiedliwość, w obronie nieszczęśliwych, głodnych, prześladowanych, wyzyskiwanych.

W umysłach zaczęło świtać. Ludzie religijni zaczęli pojmować, że nadużyto ich dobrej wiary. Za cenę zbawienia duszy kazano im zdradzać własnych ojców, matki, serca dzieci odwracano od rodziców, żony od mężów, jeżeli mieli odwagę nie godzić się z „urzędową prawdą".

Prawda jednak jak oliwa wyjdzie ostatecznie na wierzch.

W Niemczech i w Austrji powstały grupy „socjalistów religijnych", należących do socjalnej demokracji, ale stojących na gruncie religijnym. Bo socjalizm doskonale godzi się z religją, zostawiając każdemu człowiekowi wolność sumienia.

W Wiedniu niedawno odbył się olbrzymi wiec, zwołany przez grupę religijnych socjalistów. Między różnymi mówcami był ksiądz katolicki Pflieger. Uznał on **walkę klasową** i cały światopogląd socjalistyczny. Wątpliwości w innych sprawach, jak rozdział kościoła od państwa wytłumaczyli nasi towarzysze. Na rozdziale tym religja tylko zyskać może, bo będzie w służbie dusz ludzkich, powierzonych jej pieczy, a nie w służbie rządów, czy kapitalistów.

Widzimy więc, jak rośnie świadomość szerokich mas. Nie można już piaskiem zasypywać prawdy, nie można oszukiwać sumień głoszeniem kłamstw, że socjalizm jest wrogiem religji i prowadzi dusze na wieczne potępienie. Można byc najlepszym wyznawcą religji, najwierniejszym synem czy córką kościoła i w szeregach socjalistycznych razem z miljonami braci i sióstr łączyć się do przebudowy starego, zmurszałego gmachu społecznego na nowy, wspaniały, gdzie rządzić będzie Sprawiedliwość, Miłość i Braterstwo.

BRAK SZPITALI W POLSCE.

Choroba jest nieszczęściem dla każdego człowieka. Dużo zależy jednak od warunków, w jakich znajduje się chory.

Dobrze urządzone mieszkanie, wygodne łóżko, opieka troskliwa, opieka lekarska ułatwiają przetrwanie choroby, łagodzą cierpienia.

Człowiek biedny, robotnik, ojciec rodziny, czy matka, złożona niemocą, nie może zostać w domu. Brak często własnego łóżka, zmusza chorego do szukania pomocy w szpitalu.

Zaraz na wstępie trzeba stwierdzić, że szpitali mamy w Polsce stanowczo za mało, tak dla dorosłych, jak i dla dzieci. W samej Warszawie brakuje **1227 łóżeczek dla dzieci.** Miljonowe miasto posiada zaledwie 337 łóżek, a według przyjętych norm na Zachodzie, opartych na doświadczeniach, w Warszawie ilość łóżek dla dzieci powinna wynosić przeszło **1500.**

Przełożone na język codziennego życia oznacza to męczarnie dla ludzi biednych, szukających ratunku w chorobie w szpitalach.



Chora kobieta pada u wrót szpitalnych.

Ile bólu, żalu, nieszczęścia przeżywa matka pukająca do wrót szpitalnych, błagająca o przyjęcie dziecka ciężko chorego.

Jaka rozpacz okropna rozdziera serce, kiedy dla żywiciela rodziny, czy matki kilkorga dzieci nie można znaleźć miejsca w szpitalu. Straszne słowa: „Niema miejsca, wszystkie łóżka zajęte" uderzają jak łomem. Ludzie chorzy mają prawo domagać się opieki społeczeństwa w okresie kiedy złożeni niemocą sami nie mogą sobie poradzić.

Jak powodzi się tym „szczęśliwym", którzy dostali się do szpitala.

Podzieleni na klasy, pierwszą, drugą i trzecią, zależnie od stanu majątkowego. Czy może być większa niesprawiedliwość. Rozróżnianie ludzi chorych, rozbijanie na klasy.

W trzeciej klasie sale zapchane. Jęczą, płaczą, zrywają się w gorączce nieszczęśliwi. Lekarze przeważnie ludzi biednych nie otaczają tak troskliwą opieką, jak bogatych. Wiadomo za pieniądze...

A pożywienie! Dla pierwszej klasy najtroskliwiej dobrane potrawy, kurczęta, rosoły, kompoty, a dla nędzarzy, pencak, kapusta, strawa często szkodliwa dla zdrowia. W samorządach miejskich czy sejmikach nasi towarzysze muszą zwrócić baczną uwagę na szpitale.

Instytucje publiczne muszą dać pełną opiekę choremu biednemu czy bogatemu. Dzielenie chorych na klasy w szpitalach jest wielką krzywdą i socjaliści tolerować jej nie mogą.

Nie wystarcza wspaniały gmach szpitalny, świetnie urządzone sale operacyjne. Należy zwrócić baczną uwagę na to co się dzieje w administracji, jak odżywiają chorych, jaką mają opiekę.

Sprawy szpitalnictwa wymagają, żeby zwrócono na nie baczną uwagę i muszą uledz gruntownej zmianie w interesie ludzi pracy, dla których leczenie w szpitalu jest jedyną możliwością odzyskania zdrowia.

NA MARGINESIE „DNI PRZECIWGRUŹLICZYCH"

1 grudnia rozpoczęły się w całej Polsce „Dni Przeciwgruźlicze" urządzone staraniem Związku Tow. Przeciwgruźliczych" przy poparciu władz rządowych, organizacyj społecznych i Kas Chorych.

Celem ich jest uświadamianie ludności o niebezpieczeństwie jakie stanowi gruźlica, wygłaszanie odczytów o środkach zaradczych i ochronnych a następnie sprzedaż nalepek i zebranie odpowiednich funduszów na walkę z gruźlicą.

Dla klasy robotniczej sprawa zwalczania gruźlicy jest kwestją palącą, obchodzącą ją jaknajistotniej, gdyż z jej to szeregów gruźlica porywa rok rocznie setki tysięcy ofiar, i z tych powodów zainteresowana jest metodami walki z tą groźną chorobą.

Gruźlica jest klęską społeczną. — Oficjalna statystyka podaje *że w Polsce co roku 770.000 ludzi umiera na gruźlicę,* to jest więcej jak na wszystkie inne choroby zakaźne razem wzięte.

A ile choruje?

Oficjalna statystyka powiada, *że 750000,* ale cyfra ta jest niedokładna, choruje napewno znacznie, znacznie więcej, około 3 miljonów, gdyż statystyka ta obejmuje tylko ciężko chorych, niebezpiecznych dla otoczenia.

Niebezpieczeństwo społeczne tej choroby, polega nietylko na tem, że jest ona *chorobą zakaźną — udzielającą się otoczeniu chorego,* ale przedewszystkiem na tem, że należy ona do *t. zw. chorób zwyrodniających,* to znaczy obniżających wartość fizyczną — a tem samem zdolność do pracy.

Leczenie gruźlicy jest długotrwałe i kosztowne i nie zawsze uwieńczone pomyślnym skutkiem. Sprawozdania Kas Chorych i Ubeezpieczalni mówią o tem że lwia część zasiłków i rent inwalidzkich wypłacana jest chorym na gruźlicę. A więc chorzy ci stają się inwalidami, niezdolnymi do pracy i są ciężarem dla społeczeństwa.

Walka z gruźlicą musi iść w dwuch kierunkach: przymusowa izolacja (oddzielenie) chorych na otwartą gruźlicę i szeroko zakrojona akcja zapobiegawcza.

Nietylko leczyć należy gruźlicę, ale przedewszystkiem jej zapobiegać.

Dni Przeciwgruźlicze urządzane są od kilku lat, przypatrzmy się jaki jest ich finansowy rezultat.

W roku 1926 zebrano — 25 630 złotych.
W roku 1927 zebrano — 63.740 złotych.

Sumy śmiesznie małe, plasterek położony na wrzód, który ropieje dalej Polska burżuazja nie uważa za wskazane,, choćby okruchy swoich wielkich zysków oddawać na cele walki z tą chorobą.

W innych krajach dni przeciwgruźlicze przynoszą pokaźne sumy. I tak w Stanach Zjednoczonych 5 miljonów dolarów, a we Francji 14 miljonów franków w r. 1927.

Propaganda przeciwgruźlicza, uświadamianie ludności o niebezpieczeństwie gruźlicy jest rzeczą bezsprzecznie doniosłą i wielkiej wagi. Ale nie wyczerpuje zagadnienia.

Bo wyobraźmy sobie że akcja uświadamiająca dotarł ado najbiedniejszej izby robotniczej czy chłopskiej i że jej mieszkańcy wiedzą już o tem, że ta stara babcia czy dziadek kaszlący i wypluwający bakterje gruźlicze są niebezpieczni dla otoczenia. Wiedzą o tem, że należy go leczyć i oddać do szpitala, ale w szpitalu miejsca dla niego znaleźć nie można, wszystkie łóżka zajęte. I wyobraźmy sobie że matka - robotnica wie o tem, że jej bladym i wątłym dzieciom potrzebne jest mleko i masło i jaja i mięso i dużo powietrza i słońca, lecz ona ma zaledwie tyle pieniędzy że starczy na kupno chleba i kartofli. A powietrze dla dzieci robotniczych? Maleńka izdebka o jednym okienku, w niej mieszka dziesięć osób a dwoje, troje dzieci śpi na jednym łóżku.

Więc uświadomienie jeszcze nie zwalczy zła.

Gruźlica jest chorobą społeczna korzenie jej tkwią w dzisiejszym ustroju społecznym.

Niskie płace robocze a co za tem idzie zły stan odżywienia całej masy ludności pracującej, *fatalne warunki mieszkaniowe*

robotnika, biednego chłopa i fornala, urągając najprymitywniejszym wymogom higjeny, *zły stan sanitarny miast i wsi, brak kanalizacji i wodociągów na przedmieściach wielkich miast*, utrudniające utrzymanie czystości domów i ulic, *brak łóżek szpitalnych*, powodujący, że chorzy z otwartą gruźlicą zmuszeni do pracy zarobkowej są źródłem zarazy w fabryce i w domu, *złe warunki higjeniczne w szkołach* powszechnych, *brak placów do gier i sportów na przedmieściach, mała liczba kolonij letnich, szkół dla dzieci zagrożonych gruźlicą* i t. d.

Nie filantropja, nie samopomoc społeczna ale państwo powinno tę całą akcję wziąć w swoje ręce.

A ileż państwo wydaje na walkę z gruźlicą?

1.050.000 zł. rocznie, t. zn. 3 i pół grosza na głowę mieszkańca.

Weźmy dla porównania inne państwo, np. Danję. Maleńki ten kraik, liczący 3 i pół miljona mieszkańców, wydaje na cele przeciwgruźlicze 1 zł. fr. na głowę.

I Danja ma obecnie najniższą śmiertelność z gruźlicy w Europie, i najlepszą ustawę o zwalczaniu gruźlicy.

Aw Polsce niema wogóle dotąd specjalnej ustawy o zwalczaniu gruźlicy.

W Polsce na polu walki z gruźlicą jest jeszcze wszystko do zrobienia.

Klasa robotnicza, przez swoich posłów w sejmie i senacie, przez swoich przedstawicieli w samorządzie musi się domagać, aby w tej tak ważnej sprawie, zrobiono więcej jak dotychczas.

Stefanja Kryg.



A JEDNAK ZWYCIĘŻAMY.

W ostatnich kilku miesiącach odbyły się wybory do samorządów w Zagłębiu Dąbrowskiem, w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej i do Kas Chorych w całym szeregu miast Małopolski, Pomorza i w Poznańskiem. Mimo rozłamowej roboty jaworowszczyków wpływy i znaczenie P. P. S. nie zmalały. Przeciwnie w porównaniu z wyborami do Sejmu i Senatu wzrosła liczba oddanych głosów na listę P.P.S.

Błota, które nigdy nie wysychały w dzielnicach robotniczych, były klęską mieszkańców. Wybrukowano ulice, położono chodniki właśnie tam, gdzie mieszka ludność pracująca. Nietylko rynek i plac przed kościołem musi być utrzymany w czystości. Właśnie drogi prowadzące do mieszkań robotniczych muszą mieć pierwszeństwo. Przedszkola dla dzieci, żłobki dla niemowląt, poradnie dla matek i dzieci, to wszystko dzieło naszych towarzyszy w miastach, w których do niedawna rządziło kołtuństwo i zła wola wrogów ludu.

W Kasach Chorych jest jeszcze dużo do zrobienia. Zarządy czy Komisarze pracują w trudnych warunkach, przy małem uświadomieniu ludności. A jednak i na tym odcinku zdobywa się pozycję po pozycji. Kasy Chorych mają pierwszorzędne znaczenie dla ludzi pracy. Zdemokratyzowano lecznictwo, które do niedawna było przywilejem ludzi zamożnych.

Klasa robotnicza ma zaufanie do P. P. S. Mimo wzmożonej agitacji połączonych sił reakcji w Polsce, mimo pomocy jaworowszczyzny zwyciężamy.



Młodzież i dzieci robotnicze mają prawo do słońca, zabawy. Socjaliści to prawdziwi przyjaciele i opiekunowie.

LISTY CZYTELNICZEK.

PRAWA I OBOWIĄZKI KOBIET.

Na zasadzie Manifestu Rządu Ludowego Warszawski Wydział Kobiecy postanowił w 10-ą rocznicę odbudowania Państwa Polskiego zorganizować cykl odczytów z dziedziny t. zw. kwestji kobiecej.

Pierwszy odczyt zbiorowy na temat: „*Prawa i obowiązki kobiet*" odbył się w sobotę, dn. 24 listopada. Duża sala przy ul. Wareckiej 7, II p., wypełniona całkowicie. Na sali przeważają towarzyszki. Nie brak jednak towarzyszy, którzy przyszli spędzić wieczór pożytecznie. Dla klasy robotniczej niema bowiem tematów, specjalnie interesujących *tylko* kobiety, albo *tylko* mężczyzn. Wszystkie zagadnienia polityczne i społeczne winny budzić zainteresowanie u ogółu towarzyszy i towarzyszek. Prowadzimy wszakże wspólną walkę i przyświeca nam jeden cel — *socjalizm*.

Za stołem prezydjalnym, nad którym dumnie powiewały sztandary Wydziału Kobiecego, Klubu kobiet pracujących i Związku Rob. i Robotnic Tytoniowych, zajęły miejsca tow. tow. *Woszczyńska, P. Klimowa i M. Skrzynecka.*

Przewodnicząca zagaiła zebranie i udzieliła głosu posłowi m. Warszawy, tow. *N. Barlickiemu.*

Tow. Barlicki w pięknem i głęboko ujętem przemówieniu zobrazował męczeński pochód ludzkości ku coraz jaśniej zarysowującemu się celowi — Wyzwolenia z pęt ciemnoty, niedoli i niewoli obywatelskej. Mówił o roli, jaką w tym zwycięskim pochodzie odegrały kobiety.

Prawodawstwo mieszczańskie wszystkich krajów chciało, by kobieta była po wszystkie czasy bezwolną i pozbawioną prawa głosu niewolnicą.

Socjaliści i ludowcy ujęli w Polsce władzę w swe ręce wtedy, kiedy wszystko, co się nazywało małodusznością, drżało jeszcze przed najeźdźcą niemieckim lub gotowe było wierzyć, że wróci najeźdźca rosyjski. — *Rząd Ludowy w Manifeście swoim, wydanym 7 listopada 1918 r. w Lublinie, dał równe prawa polityczne kobietom.* Kobiety mają prawo głosowania W sprawach publicznych głos ich i kartka wyborcza ma to samo znaczenie co głos i kartka wyborcza mężczyzny.

Kobiety mogą upominać się głośno *o prawo do pracy, o prawo do dobrobytu, o prawo do oświaty.*

Kobiety winny przedewszystkiem w sposób silny i zdecydowany protestować przeciwko wojnie. Kobiety w bólach wydają na świat potomstwo. Dając życie, mają prawo podnieść głos protestu przeciwko masowym mordom, uświęconym nazwą *wojna.*

Następnie zabrał głos wódz Warszawy Robotniczej i Opiekun Dziatwy Robotniczej tow. poseł *Arciszewski.*

Mówił o *Manifeście Ludowym*, o jego epokowem znaczeniu dla ludu pracującego w Polsce, o szczególnem znaczeniu dla kobiet dekretu o powszechnem prawie wyborczem.

Znaczną część swego przemówienia poświęcił tow. Arciszewski wskazaniu na *obowiązki* kobiet, wynikające z praw zdobytych.

Przykre były, ale jakie trafne i prawdziwe jego uwagi o znikomym dotąd udziale kobiet robotnic w twórczej pracy klasowego ruchu robotniczego, politycznego i zawodowego.

Kobiety biernie znoszą nieprzestrzeganie przez właścicieli przedsiębiorstw obowiązujacych ustaw ubezpieczeniowych.

Wiele jeszcze jest kobiet, które nie rozumieją jakie znaczenie ma dla robotników i robotnic branie czynnego udziału w pracach społecznych.

Zorganizowane w partji socjalistycznej i w Związkach zawodowych towarzyszki pójdą „jak światła nowego żołnierze po wolność orać" aż przeorzą twardą opokę obojętności i niechęci, a plonem będzie wyzwolenie klasy robotniczej.

Następnie zabrała głos tow. Dr. Budzińska-Tylicka i cofnęła się do momentu wybuchu wojny światowej w 1914 r., by zobrazować wielkie upośledzenie kobiet we wszystkich byłych zaborach Polski, która była przeszło 100 lat terenem pastwienia się zaborców.

Prawa cywilne kobiet w b. Kongresówce największe dawały ograniczenia kobietom z powodu obowiązującego kodeksu Napoleona, który do dziś wstrzymuje postęp i demokrację we wszystkich krajach, gdzie jest obowiązującym.

We Francji, Hiszpanji, Włoszech, Rumunji, Grecji, Jugosławji i Bułgarji kobiety do dziś dnia są pozbawione praw politycznych i podlegają krzywdzącym prawom cywilnym. Natomiast Turcja, wyzwalająca się w tempie rewolucyjnym z swych pęt niewolniczych — daje równouprawnienie swym obywatelkom. Ogłoszenie Manifestu naszego ludowego rządu Lubelskiego dnia 7 listopada 1918 r. było historycznym czynem bohaterskim i pozostaje na zawsze podwaliną ustroju republikańskiego Polski. Nie wszystko dotąd spełnione — ale Rząd Ludowy pozostawił testament, którego wypełnienie jest obowiązkiem klasy pracującej.

Posiadając pełnię praw politycznych— mówi tow. Budzińska-Tylicka — my socjalistki mamy wielkie zadania do spełnienia. Naszym obowiązkiem ująć w swe ręce na terenie samorządów opiekę nad matką i dzieckiem, naszym obowiązkiem zająć się nieszczęśliwymi bezrobotnymi. — To kobiety pracy powinny dożywiać głodne dzieci, pracować w kołach rodzicielskich, w szkołach i to socjalistki powinny zwalczać straszną plagę niszczącą moralnie i materjalnie proletarjat — alkoholizm, to my kobiety powinnyśmy ująć w swe ręce walkę z prostytucją i handlem żywym towarem. — Wszak te ofiary, to ofiary z ludu i wyzyskiwanego proletarjatu.

Do pracy stańmy zwalczając te wszystkie nieszczęścia, które płyną z wyzysku klasy pracującej i ustroju kapitalistycznego.

Droga do upragnionego celu, zbudowania ustroju socjalistycznego, jest ciernista i mozolna, ale klasa robotnicza umie zwalczać i usuwać przeszkody.

Zginął carat, runęły trony cesarzy niemieckich, zdobyliśmy własne państwo. Polska Partja Socjalistyczna osiągnęła pierwszy punkt swego programu i niezłomnie, wbrew wszystkim wrogom i wszelakim zaporom, sięga po swój cel ostateczny — **Polskę Socjalistyczną.**

Gorącemi oklaskami podziękowano prelegentom za świetne, pełne głębokich myśli wywody i odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru" zakończono zebranie.

W.

***

Następny odczyt zbiorowy odbędzie się w tejże sali — Warecka 7, II p. — w sobotę 16 grudnia. Przemawiać będą tt. **M. Chmieleńska i J. Krzesławski** na temat: **Kobiety w walce o Niepodległość Polski i o Socjalizm.**

LWÓW. Szanowne Towarzyszki. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Już tysiące matek oszczędza ostatni grosz, żeby tylko kupić dzieciom na gwiazdkę chociażby mały upominek.

Nie zastanawiają się kobiety, jaką krzywdę wyrządzają duszy dziecka, jeżeli dają im szable, strzelby, żołnierzy, armatki i wogóle sprzęt wojenny. W ten sposób matki i ojcowie sami przygotowują dzieci do rzemiosła wojennego. Dziecko jest bardzo wrażliwe i łatwo przejmuje się tem, co te zabawki oznaczają. To są narzędzia mordu, czy matki tego nie rozumieją.

W domach socjalistów nie wolno dawać dzieciom takich podarunków, nie wolno wychowywać na żołnierzy. Przeciwne, naszym obowiązkiem i prawem jest zwalczać zabawę w wojnę u naszych dzieci. Nie będzie wojny, nie będzie setek miljonów wydanych na armję, jeżeli matki nie będą wychowywały dzieci na materjał żołnierski.

Marja Sob...

KRAKÓW. Już od 15 lat jestem czytelniczką „Głosu Kobiet". Ciągle czytam artykuły o alkoholizmie i jego szkodliwości dla zdrowia. Wódka jest wrogiem szczęścia małżeńskiego i rodzinnego o tem wiemy wszyscy. Nie widzę żadnego ratunku dla nieszczęśliwych matek i dzieci. Przeciwnie rośnie spożycie alkoholu i rząd ma z tego większe dochody. Dlatego nie wierzę, żeby rząd chciał prowadzić walkę z pijaństwem, skoro niedola ludzka jest źródłem dostarczającem pieniędzy

dla skarbu. Więc gdzie jest możliwość przeprowadzenia walki z alkoholem!

Czytam w „Głosie Kobiet", że już dzieci szkolne piją wódkę czy piwo, bo trunki dają im rodzice. Zatruwają organizm własnych dzieci z nieświadomości.

Zdaje mi się, że tylko szkoła mogłaby przeprowadzić walkę z pijaństwem. Przedewszystkiem musieliby nauczyciele dawać dobry przykład. Skoro dzieci widzą, że piją rodzice, sąsiedzi, księża i nauczyciele, jak mogą uwierzyć, że alkohol jest szkodliwy.

W szkole trzeba wpajać w dzieci przekonanie, że pić nie wolno. Obrazami unaocznić wszystkie złe skutki pijaństwa. Ta droga wydaje mi się jedyną.

Dla młodzieży muszą być organizowane zabawy, przedstawienia, ćwiczenia, inaczej ciągnie gromadami do szynków i uczy się pijaństwa.

Złymi gospodarzami są ludzie, którzy nie myślą o przyszłości. Myślę o sferach rządzących Polską przez 10 lat. Zgarniają pieniądze do kas państwowych wszystko jedno z jakiego źródła, a marnują zdrowie ciała i duszy narodu przez pijaństwo. Gdyby kobiety w Polsce były już świadome swoich praw, mogłyby rozpocząć walkę z alkoholizmem.



Nieszczęśliwy pijak w wódce utopił zarobek. W domu czeka żona i dzieci.

Mamy przecież ustawę, która pozwala na przeprowadzenie głosowania w każdej gminie za, czy przeciwko szynkom.

W jednem małem miasteczku koło Warszawy kobiety zdobyły się na odwagę i przeprowadziły takie głosowanie. Większość opowiedziała się przeciwko szynkom i musieli szynki zamknąć.

W całej Polsce głucho zupełnie, chociaż alkohol leje się strumieniami, pochłania często cały zarobek mężów i synów przy tak małych zarobkach i nędza zjada zdrowie tysięcy rodzin.

Proszę, żebyście Towarzyszki z Centralnego Wydziału zabrały się do pracy, bo to najważniejsze zadanie.

Krystyna Zdan...

CIEKAWE WIADOMOSCI Z ZAGRANICY.

KONFERENCJA KOBIET SOCJALISTYCZNYCH W BELGJI.

16 grudnia odbyła się Konferencja kobiet w Brukseli. Organizacja rozwija się bardzo dobrze. Generalny sekretarjat udziela tej robocie najdalej idącego poparcia.

Oprócz stałej sekretarki w Brukseli, działają dwie organizatorki dla objazdów po prowincji. W ten sposób utrzymują kobiety stały kontakt z centralą.

Organizacja belgijska wydaje miesięcznik „Głos Kobiet" w nakładzie 17 tysięcy egzemplarzy.

Jedną z ważnych dziedzin pracy, to organizowanie kolonji letnich dla robotnic i dla dzieci.

W LONDYNIE WYBRANO 180 KOBIET do rad miejskich w 28 okręgach, z których składa się Wielki Londyn. Kandydowało 451 kobiet z wszystkich partji, przepadło przy wyborach 271.

HOLENDERSKIE SOCJALISTKI W WALCE Z MILITARYZMEM.

Holenderska organizacja kobiet urządziła miesiąc propagandy za rozbrojeniem.

W 78 miastach i miasteczkach odbyły się wiece, a w Amsterdamie i Hadze urządzono demonstracyjne pochody przy masowym udziale kobiet.

Miesiąc pracy wśród kobiet dał znakomite wyniki. Bardzo poważnie wzrosła liczba członkiń partji.

PODALI SOBIE RĘCE.

14 listopada b. r. posłowie i senatorowie P. P. S., P. S. L. „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego postanowili założyć stałą Komisję Porozumiewawczą dla utrwalenia i obrony ustroju republikańskiego, demokracji i wolności w zakresie uprawnień i działalności Sejmu oraz Senatu Rzeczypospolitej.

Uchwała ta ma doniosłe znaczenie. Stwierdza bowiem, że cała lewica, pomimo innych poglądów na różne sprawy, jest jednomyślna, gdy chodzi o obronę ludowładztwa.

Na wszelkie zamachy na prawa ludu pracującego chłopi i robotnicy odpowiedzą zwartym, jednolitym wysiłkiem mas pracujących, co daje najlepszą gwarancję, iż republika, demokracja i wolność będą obronione.

Niech żyje porozumiewawcza Komisja lewicy!

ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ DZIECI WYCHOWA NOWYCH LUDZI.

GWIAZDKA ROBOTNICZEGO TOW. PRZ. DZIECI W WARSZAWIE.

Od 5 lat corocznie z inicjatywy Rob. Tow. Prz. Dzieci, Tow. Klubów Kobiet Pracujących i Wydziału Kobiecego PPS. organizuje się Komitet Gwiazdkowy, który urządza choinki dla dziatwy w kilkunastu punktach stolicy.

Kto widział raz to święto, nie może o niem myśleć bez wzruszenia. Tysiące dzieci ze wszystkich dzielnic zbierają się w możliwie dużych lokalach, otwierają oczy i buzie na widok świecących choinek, dostają torebki ze słodyczami, słuchają muzyki, śpiewów, patrzą na obrazy niknące lub przesuwające się na wstęgach filmowych, same wreszcie „przedstawiają", o ile przygotowały się do tego w ogniskach. Towarzysze i towarzyszki biorą czynny udział zarówno w zbiórce, jak w organizowaniu choinek: ubierają drzewka, robią paczki, rozdaje dzieciom bilety, utrzymują wśród nich wzorowy porządek. Trzeba widzieć ich wzruszenie, ich czułość dla dzieci, ich radość z tego święta proletarjackiego, które tem jest milsze, im więcej się w nie włoży pracy bezpośredniej, tem bardziej jest nasze i kochane!

Towarzysze i towarzyszki! Kto z was jeszcze nie wziął udziału w pracach Komitetu Gwiazdkowego, niech się zgłosi do sekretarjatu przy ul. Marszałkowskiej 74 m. 11 od 10 — 14 i od 17 — 20.

Święto choinek będzie dla nas świętem miłości i jedności organizacyjnej. Zapomnimy o swarach i krzywdach, patrząc w jasne, niewinne oczy naszych dzieci, niosąc radość tym wszystkim, którym bezrobocie i nędza proletarjacka tak często z ócz łzy wyciska.



W ogniskach dzieci znajdują pomoc w nauce, zabawę i serdeczną opiekę.

OGNISKA NA WOLI.

Ogniska dziecięce na Woli z powodu ciężkich warunków mieszkaniowych nie zostały jeszcze uruchomione. Oddział Warszawski **Rob. Tow. Prz. Dzieci** nie traci nadziei podjęcia tej pracy na nowo, a tymczasem chce w najbliższej przyszłości uruchomić **niedzielne kluby rozrywkowe,** które już w roku przeszłym były zapoczątkowane.

W niedzielę, d. 11 listopada, odbył się na Woli w lokalu Ogniska Pracy Oświatowej **Obchód 11-go listopada,** urządzony przez byłych wychowanków i wychowanki Ognisk Dziecięcych. Pogadanka o latach walk niepodległościowych urozmaicona była przezroczami i deklamacją wierszy— Konopnickiej, Markowskiej, Ochorowicza, Słońskiego i innych. Zakończona pięknym żywym obrazem całość była miła i ładna. Młodemu zespołowi przesyłamy słowa zachęty do dalszej pomyślnej pracy.

O POTRZEBIE OGNISK I ATRAKCYJ NIEDZIELNYCH DLA DZIECI ROBOTNICZYCH.

Ponieważ w ubiegłym roku szkolnym, szkoły na peryferjach miasta poczęły otwierać świetlice, Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci zmniejszyło w roku bieżącym liczbę Ognisk.

I tak, z 3 Ognisk na Ochocie otworzono w tym roku tylko jedno, ranne, dla dzieci szkół popołudniowych.

Dzieci zgłosiło się więcej, niż w szczupłym lokalu pomieścić było można. Poczęły napływać prośby dzieci szkół rannych, by otworzyć Ognisko popołudniowe.

Ulegając prośbom dzieci, kierownictwo Ognisk ogłosiło spisy, wątpiąc jednakowoż, czy wobec tego, że świetlice szkolne otwarte są właśnie po południu, odpowiednia ilość dzieci się zbierze.

Na Ochocie istnieje w nowym gmachu przy ul. Opaczewskiej kilka świetlic szkolnych.

I znów zgłosiło się i zgłasza dzieci więcej, niż przyjąć — ze względu na niewielki lokal — można (Oba Ogniska mieszczą się w lokalu Dzielnicy P. P. S. Przemyska 18).

Świadczy to o nadmiernej ilości dzieci, nie mających w domu warunków do odrabiania lekcyj, nie mających kąta do zabawy, wymagających zajęcia się niemi i opieki.

Zresztą — Ogniska różnią się zasadniczo od świetlic i dzieci chętniej garną się do Ognisk. Większość świetlic to przedłużenie szkoły, cel główny: nauczanie. Ognisko to dom własny, dom dzieci, cel główny: wychowanie.

Dlatego apelujemy do Rob. Tow. Przyjaciół dzieci, by jaknajszybciej uruchomiło Ogniska dziecięce we wszystkich dzielnicach robotniczych.

O wiele gorzej, niż w dnie powszednie, przedstawia się sytuacja dziecka robotniczego w niedzielę i święta.

Ani szkoły, ani świetlicy, ani Ogniska.

Od niedzieli się czegoś czeka. Czegoś przyjemnego. Dorośli też się zabawiają, odwiedzają się, gramofon gra, piją...

Nawet wtedy nie bardzo jest miejsce dla dzieci... Idą się więc bawić na własną rękę. Młodsze na ulicę, gdzie gromadzą się częściowo obok kina, by choć spojrzeć na przeraźliwie barwne afisze. A afisze aż krzyczą barwami. Kobieta i mężczyzna w uścisku, drugi mężczyzna z rewolwerem lub nożem. Zależnie od klasy społecznej, jeśli to hrabiowie — w palcach rewolwer, jeśli kaszkiety na głowach i apaszki pod szyją — noże.

Czasem ślicznie wymalowany złodziej, biegający brzeżkiem kominu by uniknąć pościgu, czasem napad na bank

Dzieci aż ślinkę połykają, takby zobaczyć chciały, ale nie każdy jest szczęśliwy. Przeważnie starsi chłopcy wchodzą do kina, młodsze cisną się tylko do afiszów.

Mówi się wprawdzie: nie chodź do kina, kina na peryferjach miasta, obliczone tylko na dochód są zgubne, nie dają dodatnich wrażeń, tylko budzą ujemne uczucia i biczują nerwy. Ale dziecko chce mieć przyjemność, chce się zabawić, chce spędzić niedzielę jakoś „inaczej". Więc trzeba mu to ułatwić, trzeba organizować niedzielne kluby, zakładać organizacje sportowe, trzeba wyświetlać dobrane filmy, urządzać przedstawienia i zabawy dziecięce.

Wszelkie uświadamiania rodziców i dzieci o zgubnym wpływie kin przedmiejskich nie odniosą żadnego skutku, póki nie zorganizujemy dla dzieci kulturalnych rozrywek, któreby ich od tych kin i od ulicy odciągnęły.

J. B.

JÓZEFÓW.

XV.

Wszystko miłe musi się kiedyś skończyć. Za dni kilka trzeba będzie wrócić do szkoły i dzieci miały opóścić ukochany Józefów. Trzeba było znowu pakować.

— Ruk! — wołał pan Trochimiak wesoło i chłopcy na dane hasło ładowali na wóz ciężary.

Odjechały już trzy samochody. Wszyscy byli bardzo zajęci, tylko jedna jedyna Brońcia biegła po lesie szukając za swoją wilgą. Odwiedzały się jeszcze czasem, znachodziły i poznawały zawsze.

— Wilgo, jedziemy!

Ptak na ramię jej sfrunął, a jednocześnie Irenka rozchyliła gałęzie i rzekła cicho:

— Ja się dziś także żegnam! — W ręku miała moc kartek i całą masę szpilek.

— Tak nam tu było dobrze — wyrzekła szeptem i to mówiąc przyszpiliła do kory ulubionego drzewa kartkę z napisem:

„Józefowie pragnę cię znowu kiedyś zobaczyć".

Potem biegiem obeszła maleńki brzozowy lasek i na najmilszych a tak pamiętnych miejscach, przyszpilała różne inne karteczki.

„Drzewa, mieszkam w Warszawie" było na jednej.

„Lesie, czy cię kiedyś zobaczę?" skreśliła na drugiej.

„Żyliśmy tu bez troski" czytać można na trzeciej.

Nagle głos woła. Ją szukają. Pobiegła. Wiatr począł muskać kartki, począł niemi powiewać.

— Dla kogo były właściwie pisane? Dla tych brzóz białych? dla sosen? czy też może dla ptactwa Wszędzie ich było pełno. Na buku wisiała kartka z dużym napisem: „Kocham cię Józefowie". — Na małych domkach, które dzieci lepiły z gliny, widniał napis:

„Swobodna tu byłam i szczęśliwa-"

A może kartki pisane były dla jesieni, której już ludzie patrzą, może dla tych niemych a rozległych widoków, może dla pni starych, mchem już porosłych, a może dla tej ziemi milczącej, która dźwiga tyle przestrzeni, tyle ciężarów... tyle jestestw...

Nagle krzyk:

— Stawać! Stawać! — to pani Salka zatrzymywała samochód, który uniósł ją wraz z garnkami.

— Stawać! Gdzie mój kapelusz!

Irenka roześmiała się i pobiegła. Turkot ustał. Samochód stanął. Po małej chwili znowu: trrr... trrr... jedzie. — To pewnie znów pani Salcia już z kapeluszem i z garnkami. Pani Salcia jest zegarmistrzem ale nie chce pracować w warsztacie bo kocha dzieci. Jej serce bije w takt z ich sercami. Rozumie je i odczuwa.

— Dlaczego umie tylko gotować? Czemu nie umie czegoś więcej?

— Ruk — woła pan Trochimiak i chłopcy znowu ładują jakieś wielkie ciężary.

Gospodarz przyszedł obliczyć szkody, widzi że żadnych niema oprócz zerwanych gałązek, o których wiedział. Na przyszły rok znowu odda kolonji to prześliczne mieszkanie.

— Irenko! Irenko! — woła pani — już idziemy! —

Dziewczynka pobiegła mężnie i stanęła w szeregach, ale po chwili, gdy była pewną, że się nikt już do domków nie wróci, wybiegła i na gwoździu, nad swoim łóżkiem powiesiła karteczkę:

— „Tu stało moje łóżko, tu spałam i miałam niedobry siennik".

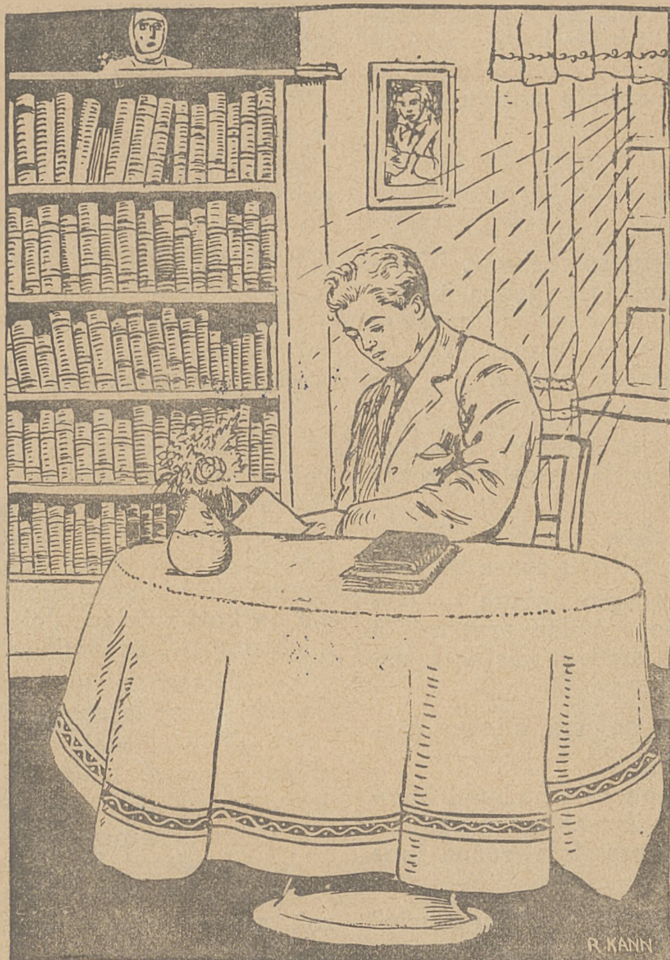
A potem przyszła kolej już na ostatnią kartkę. Zawiesiła ją nad drzwiami kuchni, w której mieszkała nauczycielka:

„Ludzie, nie niszczcie tego domu, bo tu mieszkała nasza pani! — Odeszli. Wszyscy odeszli. Domki kolonji osamotniały. Dzieci chodzą parami przez mały lasek, a nad niemi unosi się zdrowa i wolna wilga. Żegna się ze swojemi. Wnet i ona odfrunie.

— Wilgo! — mówiła Brońcia przez łzy — niech ci dobrze będzie tam na południu.

F. Lazarusówna.

Koniec.



Młody turowiec nie pije, nie pali, kupuje książki i uczy się. Wiedza to potęga, daje ona świadomość i siłę.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYNSKIEJ.
Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA KWIECIŃSKA.
Wydawca: CENTRALNY WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, telefon 230-44.

Odbito w drukarni „Robotnik", Warecka 7.